

Wychodzą we Lwowie we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. Prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartał. 1 Złr. 30 kr. miesięcznie 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k. — Ryciny miod kwartalnie 1 Złr. 20 kr. Biuro ekspedycji w księgarni **H. W. Kallenbacha**.

Nowiny

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziale za jednorazowe umieszczenie w głównym dzienniku po 4 kr. za następne po 2 kr.; w dodatku po 3 kr. za następ. po 1 1/2 kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie.

12. Stycznia 1856

N^o 6.

Rok trzeci.

Sierota wielkiego świata.

II.

(Ciąg dalszy).

Nalożywszy fajkę, ciągnął dalej gospodarz:

— Jak się tam to święciło, już tego opowiadać nie będę, ani bym nawet opowiedzieć nie umiał, chociaż bardzo wiele podobnych historyj w „Rozmaitościach“ niedyś czytałem. Ot młody Polak zakochał się jak młody, a młoda wdowa pokochała go jak młoda. I cóż w tem dziwnego? Po starym, szpetnym mężu wydał się jej młody Polak bożkiem miłości, i nawet był może do niego podobnym. Hrabina miała lat dwadzieścia, a on miał dwadzieścia trzy lub cztery, u obojga krew młoda, serce gorące, a stary hrabia nie bywał do tego po całych nocach w domu, bo grał w resursie w karty. Słowem, garderobiana widziała zrazu młodego Polaka klęczącego u nóg hrabiny, a w kilka dni później klęczała hrabina, a on siedział. Plakali oboje i przysięgali sobie wieczną miłość!

— Ach jakież to czułe! westchnęła gospodyni.

— Ale dopiero mospanie był to hałas, gdy się stary hrabia o tem dowiedział. Szastum, prastum, biednego młodzieńca wypędzono, a jejmość usłyszała także kazanie, że aż jej w pięty poszło! Trzy dni był krzyk i płacz w domu i skończyło się na tem, że młoda hrabina do klasztoru wstąpić postanowiła. Stary hrabia włosy sobie wdzierał, zbladł jak chusta, nic nie jadł ani nie pił, ale wszystko to nic nie pomogło. W tem dostała hrabina list z nieznaney ręki, w którym proszono ją wstrzymać się z ślubem klasztornym trzy miesiące, w którym to czasie najgorętsze życzenia jej wypełnić się będą mogły. Od tego czasu jakby nowy duch w nią wstąpił. Uwierzyła w list jak w pacierz, i postanowiła czekać. Dawna wesolość wróciła jej, śpiewała, grała przez cały dzień, a gdy się spać kładła, pytała się garderobiany, ile już dni od odebrania owego listu upłynęło. Wtedyto poczęła chodzić do pani Mińskiej, i tam ją poznał i w niej się po uszy zakochał ten Anglik, co razem z majorem mieszkał. Musiał mu major całą tę historją opowiedzieć, bo się mocno zaturbował i z każdym dniem coraz więcej smutniał. Trwało to kilka tygodni, aż raz jednego, przyszedł do domu bardzo późno, kazał sobie podać pistolety, a obejrzwawszy je, schował do kieszeni i wyszedł. Nie było go dwa dni w domu.

W tej chwili skrzypnęły drzwi od kuchni. Rządca stanął w opowiadaniu, i popatrzył na zegarek. Puściwszy

dwa potężne kłęby dymu, milczał czas niejaki; potem wstał z krzesła i kilka razy przeszedł się po izdebce. Przechodząc koło drzwi do kuchni prowadzących, odsunął nieznacznie zasłonę, i zajrzał przez szklanne szyby. Zdawało się, że z kimsiś na migi rozmawiał, bo i głową kiwał i dziesięć palców do szyby przyłożył.

— Myślałem, że dziad jaki, mówił dalej, siadając na krzesle, nie uwierzysz pan, ile się dziadów teraz włóczy, a wszystko złodzieje.

— Cóż ci tam złodzieje w głowie, ozwała się rządczyni, lepiej kończ tę historją, bo już wyczekać nie mogę końca, tak jestem ciekawa.

— Ot głupstwo, jak wszystko na tym świecie, człowiek się martwi, troszczy, poniewiera, a ledwie zechce sobie swobodnie trochę pożyć, przychodzi śmierć i kwita. Wykopią mu jamę na sążeń, odmówią po trzy pacierze i już go niema...

— Zkądże te smutne myśli tak nagle naszły pana? zapytał się malarz na pół senny.

— Oj pan nie wiesz, odparła małżonka, bo to Mateusz cierpi czasem na melancholię, osobliwie gdy ma trochę w głowie.

— Bo i czemuż jest szczęście tego świata? mój panie malarzu. Wszak i ty byłeś kiedyś młodym, i krew w tobie grała i nasyłała ci sny jak z nieba. A gdybyś wtedy wiedział, co cię za lat dwadzieścia czeka, że cię czeka ubóstwo, niedostatek, bieda.. ot plunąłbyś na wszystko, plunąłbyś na to głupie życie i kwita.

Miasto odpowiedzi, sięgnął malarz po szklanke, ale ta była próżna. Wody gorącej już nie było, a więc za poradą gospodarza nalano do szklanek rumu, i rozpuszczono go zimną wodą. Kilka haustów nastroiło znowu towarzystwo do weselszego humoru.

Pan rządca prawil dalej:

— Dwa dni nie było Anglika w domu. Po dwóch dniach przyszedł nieco weselszy i z pistoletów kazał wykręcić kule. I znowu zaczął po dawnemu grywać w szachy i gwizdać. Kupił sobie nawet i konia, i codziennie wyjeżdżał na nim o godzinie jedenastej przed południem. Wtedy nie mógł mu nikt towarzyszyć, ani służący ani koniuszy, którego niedawno z Londynu sobie był sprowadził. Tym trybem minęło znowu dwa miesiące. W pierwszych dniach trzeciego miesiąca wyprowadził się od pana majora i najął sobie na placu św. Trójcy przepyszne pomieszkowanie. Wziął cały pałac i po książęcemu się urządził. Dwóch strzelców postawił koło bramy, a w środku było lokai cò nie miara! Wydawał królewskie uczyty, na których i sam nieraz w usłudze dopomagałem. Towarzystwo

składało się z samych wielkich panów. Książęta, hrabowie, prałaty napelniali jego obszerne salony. Bywali tam także najznakomitsi malarze i ludzie uczeni. Poznawałem ich zawsze po czarnych ubiorach. Anglik najwięcej z nimi obcował, woził ich w swoich ekwipażach, zakupywał obrazy, posągi i stare rozbite czerepy. Co drugi dzień odwiedzał pałac sztuk, w którym robiono właśnie przygotowania do wystawy obrazów... Bo to musisz pan wiedzieć, że za kilka *soldi* można wtedy obaczyć więcej obrazów, niż w kościele.

— Wiem, wiem, odparł malarz. I ja widziałem takie wystawy.

— Otóż raz pamiętam jak dziś, chociaż jest temu górą lat dwadzieścia, padał deszcz we Florencyi, co się zresztą bardzo rzadko kiedy zdarza. Anglik przyjechał do nas w płaszczu gumielastycznym i zaprosił majora na wielką ucztę do siebie. Pamiętam, nigdy pan major starszanniej się nie ubierał, nigdy tyle kuksów nie dostał co wtedy! Wreszcie przyjechał ekwipaż Anglika i zabrał nas z sobą. Przyjechawszy, nie zastaliśmy jeszcze gospodarza, ale marszałek jego przyjmował gości w imieniu gospodarza. Zastaliśmy już pełne salony, a byli tam najznakomitsi ludzie całego miasta. Mówili bóg wie jakimi językami, bo i po angielsku, i po francusku, i po polsku, po włosku, a nawet i po niemiecku. Prócz polskiego rozumiałem trochę po niemiecku, i po włosku już piąte przez dziesiąte pleść mogłem. Ale nie było czasu przysłuchiwać się rozmowom, bo nas marszałek Anglika bardzo w karchach trzymał. W końcu przyszedł i sam gospodarz, poskoczyłem zdjąć z niego płaszcz gumielastyczny. Anglik oddał mi płaszcz, a gdy go z ramion jego zdjąłem, ujrzałem pod pachą Anglika wielki i gruby rulon płótna. Nie wszedł od razu na salę, ale kiwnął na mnie, abym się z nim do bocznych pokoi udał. Przyszedłszy aż do tego pokoju, który do głównego salonu przypierał, otworzył drzwiczki od kominka, i wskazał na drzewo, które tam do zapalenia gotowe leżało. Zrozumiałem, czego chciał, a za chwilę paliło się w kominku szerokie ognisko. Anglik dumał chwilę, wreszcie rzucił na ogień rulon płótna, który dotąd w rękę trzymał. Nie wiem co było w tem płótnie, ale przysięgam wam, że mi włosy na głowie stanęły, gdy ujrzałem ten czerwony płomień, który gdzieś aż na dach kominem wyleciał! Gdybym nie był chrześcianiem, myślałbym że to szatan w tym rulonie siedział zapieczetowany, i dopiero ogień, żywioł jego, wyzwolił go z więzienia! Boć to nie był ogień zwykły, nasz ogień, który nam służy do gotowania stawy, ale był to ogień piekielny, ogień siarki, smoły i żywicy!

— Brr.. coś znowu w nocy o piekle wspominasz! ozwała się gospodyni. W imię Ojca i Syna...

— I ducha świętego, amen, zakończył gospodarz. Ja wprawdzie piekła się nieboję, bo się trzy razy do roku spowiadam...

— I co piątek lampę przed obrazem matki bolesnej palimy.

— Ale przecież Kasiu dreszcz człowieka bierze, gdy sobie wspomni, co to za męki cierpią tam ci, co na piekło zasłużyli!

Gospodarz pociągnął łyk dosadni z flaszki, i podał ją malarzowi; nie odmówił tak szczerzej ofercie malarz, i flaszkę co do kropli wypróżnił.

— Anglik stał przed ogniskiem, póki ostatnia iskra z płótna nie zagasła. Potem oddalił się do swoich gości. W pół godziny, gdy właśnie do obiadu nakrywaliśmy, otworzyły się podwoje i wszedł bladły, młody Polak, o którym właśnie opowiadałem. Był jeszcze bledszym niż przedtem, a ciemno-szafirowe oczy jego były zamglone jak po nocach bezsennych. Ubranie miał czyste a nawet wytworne. Na środku sali przywitał go Anglik serdecznie i wiele z nim po francusku rozmawiał. Potem zbliżał się do różnych znakomitych gości, i każdemu go z osobna przedstawiał. Biedny młodzieniec zarumienił się, tak był widać wzruszony serdecznem i uprzejmem przyjęciem całego zgromadzenia. Wreszcie zbliżyli się do nich trzej czarni panowie i mówili coś z włoska, patrząc przytem na młodego Polaka. Najstarszy z nich podał mu rękę, a gospodarz wprowadził wszystkich czterech do przybocznego pokoju. Młody Polak to bladł, to czerwieniał, a ledwo szedł, tak się trząsł cały. Stanąwszy przed kominkiem, otworzył Anglik drzwiczki, a wskazując na popiół, rozśmiał się na całe gardło.

— Cóż to się dzieje? krzyknął pan major, który w tej chwili wpadł do pokoju.

— Nic, nic, odpowiedział bladły Polak, ot pan... chciał wyleczyć młodego człowieka z jego zarozumiałości!

— Wymawiając to, pobladł jeszcze mocniej, posiniał, okropnym wzrokiem potoczył po zgromadzonych i padł jak nieżywy na ziemię. Zamknięto drzwi przybocznego salonu i przyskoczono z ratunkiem. Chory otworzył oczy i nawet mówił, ale mówił bez rozumu. Anglik założył w tył ręce i gwizdał.

Wtej chwili zapukał ktoś do drzwi od kuchni.

— Prosimy, prosimy, zawołał rozmarzony trunkiem i opowiadaniem gospodarz, my sami swoi, prosimy.

Otworzyły się drzwi i pokazała się ruda broda, rude pejsy i nos czerwony.

— Dobry wieczór państwu, aj waj, tu szabas!

— Bliżej prosimy panie Jankiel, krzyknął rządcą, sami swoi, sami swoi.

Powoli i ostrożnie wsunął się żyd do izby.

— Przepraszam państwo, mówił potrząsając jarmurką, ale człowiek jak musi, to niczego nie pomoże. Służba to służba!

— Ej co tam będziesz robił długie ceregiele! Siadaj z nami, my swoi mówię ci i kwita! Malarz to z nami! I on panów nie lubi.

Żyd popatrzył marszem na rządcę, i długo się w niego wpatrywał. Ale rządcą nie rozumiał dzisiaj tej mowy kochanków, a biorąc wahanie się żyda za nieśmiałość, pociągnął go za połę kaftana, aż usiąść musiał.

— Nie róbcie sobie Jankiel nic z tego, że jest malarz, rzekła mu w ucho rządczyni, on już nie wie o bożym świecie, pijany jak sztok.

— Bo my nie panowie, belkotał rządcą, co to żydowi usiąść nie dadzą, my nie arystokraci, prawda panie malarzu?

Malarz oparł głowę o poręcz kanapy i zamrużył oczy. Twarz jego była czerwona, a z czoła spadał pot w dużych kroplach

— Spi, spi, doskonały rum, Kasiu, daj Jankłowi rumu.

I rozpoczęła się poufna rozmowa między rządcą a powiernikiem hrabiego. Z rozmowy tej okazało się, że między oboma istniał sojusz najkordjalniejszy, tak co do zasad, jako też i co do wykonania tychże. Jankiel opowiadał półgłosem, jak genialnym wybiegiem uwagę całego dworu na jeden punkt zwrócił, jak hrabiemu o zamierzonej kradzieży donosił, korzystając ze spóźnienia się żydka po odebranie należącej się mu hreczki. Przyręba ucałował rudą brodę wielkiego ministra, i przez chwil kilka szeptał mu do ucha. W końcu chciał jeszcze swój uścisk powtórzyć, ale stojące między nimi krzeszelko przeszkodziło temu afektowi. Na łoskot upadającego krzesła otworzył malarz oczy. Rządca zajął dawne swoje miejsce, a żyd zerwał się na nogi. Przemówiwszy jeszcze kilka słów o kartoflach i gorzelnii, wyniósł się z izdebki.

— Może pan się przespisz u nas, zapytała się gospodyni malarza.

— Dziękuję, odrzekł tenże, proszę tylko o koniec tej historii i zaraz państwo pożegnam.

— Koniec? jaki koniec? ot zwyczajny koniec. Młody chłopiec zwarjował, a ona umarła.

— Umarła, krzyknęła gospodyni.

— Po o tym wypadku, musicie wiedzieć, nie wszyscy goście wiedzieli. Major tylko pogroził Anglikowi piścią, a nawet mu na drugi dzień rękę przestrzelił. Biednego młodzieńca wziął do domu, i całą noc przy nim strawiliśmy. Nazajutrz odwiozłem go do domu warjatów. Nie uwierzcie, co to za strach patrzeć na warjata!.... Młoda pani hrabina była coraz bledszą, coraz słabszą, aż w końcu zupełnie cierpieć przestała. Byłem na jej pogrzebie. Jej dwuletnią córeczkę wzięła pani Mińska do siebie. Był to śliczny anioleczek o ciemno błękitnych oczach. Jestto ta sama hrabianka Ofelia. Różne przeszła dotąd koleje losów, a od czterech lat bawi w pałacu. Przyjechała z Wołynia.

— Ma wielką książkę, ozwała się rządczyni, do której zapisuje wszystko, co jej się kiedy wydarzy. Czasem przyjdzie wieczorem do mnie z tą książką, a jak mi czyta, to aż się rozplacę. Jeśli kiedy tę książkę od niej dostanę, to panu pokażę.

Malarz podziękował za dobre chęci gospodyni, podziękował za traktament i opowiadanie i chwiejnym krokiem ku drzwiom się zwrócił.

— Wyprowadź go Mateuszu, szepnęła gospodyni, wszak widzisz, że się upił nie lada! Tęgi z niego łykus!

Noc była miesięczna i cicha. Lekkie, białe chmurki żeglowały po niebie, a światło księżyca posrebrzało ich końce. Na liściach drzewa pozawieszały się duże krople rosy, i przyćmionym blaskiem migwały w promieniach księżyca.

Malarz szedł drogą z głową zwieszoną, machał rękami

mi i mówił coś do siebie. Szedł bez celu, bez myśli. Przechodząc koło szpichlerza, spostrzegł w zacięciu światła latarni. Snadź go to uderzyło, bo oparł się o stary dąb, stojący przy drodze i oczy ku światłu zwrócił. Widział jak brodaty jakiś mężczyzna otworzył drzwi lamusu, i za pomocą dwóch innych beczkę wytoczył,

— Złodzieje, mówił do siebie, nienawidzą dostatków, a kradną, aby je mieć kiedyś.

— Złodzieje? powtórzył tuż obok niego głos młody i nieśmiały.

Malarz obrócił się, i ujrzał po drugiej stronie dębu stojącego młodzieńca z tłumoczkiem na plecach.

— Ha! kóż jesteś... lecz nie, nie mam prawa cię się pytać... zapewnień student, idziesz do szkół. O idź, ucz się! Świat nagrodzi twoją pracę i naukę, da ci zato cierniowy wieniec!

— Przepraszam pana... ale zkąd pan wiesz że to złodzieje?

— Ach wiem bo niedawno z nimi mówiłem!

— Potrzeba więc donieść dziedzicowi...

— Nie bądź tak skorym do dobrego, mój ty studentie! Świat jest zanadto zły, aby go jedna zbrodnia jeszcze gorszym uczynić mogła... Jest zanadto zły, aby go jeden dobry uczynek mógł lepszym uczynić! A jeśli chcesz koniecznie coś czuć dla tego świata, to ci zalecam pogardę!..

— Dziwna nauka, mój panie.

— Nauka? Ach! nauka ma złote ziarna! Lecz cóż się dzieje z temi ziarnami! Padają na opokę i gina, padają w ciernie i gina, ludzie je zadcęzą i... lecz biada, gdy się na nie rzuci ptactwo drapieżne!... Patrz, patrz, a ci tam, to ptactwo drapieżne, ptactwo plugawe!..

Podróżny młodzieniec cofnął się o dwa kroki, sądząc że stoi przed warjatem. Spostrzegł to malarz, i pochwycił go za rękę.

— Pójdź, zawołał, pójdź zemna, tu tylko możesz sobie świat zbrzydzić, a ja cię zaprowadzę tam, gdzie go pokochać możesz!..

Mimowoli postępywał młodzieniec za malarzem. Jakiś tajemniczy głos kazał mu niewolniczo słuchać człowieka, którego pierwszy raz w życiu obaczył.

Przyszli pod okna pałacu. Przed jednym oknem, w którym światło było widać, stanął malarz i wskazał ręką na szyby.

Pokoik był nie wielki lecz z gustem przyozdobiony. Na łóżku leżała młoda kobieta. Widać, że dopiero co zasnęła, a zasnęła śród marzeń i rojeń, bo nie zgasła lampy, obok niej na małym stolczku stojącej. Był to obraz prawdziwie idealny. Ciemne włosy w dużych puklach otaczały jej śnieżne ramiona, a precudnej bieli ręka zarzucona po nad głowę, tonęła w białym puchu jedwabnej poduszki. Oczy miała na pół zmrużone, tylko długie rzęsy zasłoniły źrenicę. Na bladej twarzy był uśmiech boleści i cichego cierpienia.

— Widzisz, przemówił malarz, tu świat inny! Anioł snem zaskoczony nim zdążył do nieba, spi pośród ludzi, którzy go pojąć ni zrozumieć nie umiają.. Patrz, ta dziewczyna pragnie szczęścia, jej serce wdycha za uczuciem

wyższem i szlachetniejszym, ona by chciała rokosze raju wnieść na padół ziemski... ale świat ją skrepował więzami przesądów, zakreślił jej koło, z którego wyjść nie może, sercu jej i woli postawił szranki żelazne!... Biedny kwiat nieba wędnie i usycha, bo ludzie chwytają rosę, którą jej bóg zseła, zasłaniają słońce, które jej szle swoje promienie!... Ach! ona jest sierota!...

Tu zamilkł malarz, a gdy się nieznajomy młodzieniec za nim obejrzał, już go koło niego nie było. Jeszcze raz spojrzął w czarodziejski ten pokój, jakby w otwarte podwoje nieba, i zwrócił się potem na drogę prowadzącą do lasu, po za którym na wystającym wzgórzu białiał się w świetle księżyca nowy dach małego dworku.

(D. c. n.)

Pamiętka.

Przyśnił mi się anioleczek,
Gdym był w smutku i w żalobie;
I nauczył mnie piosneczek,
I nauczył śnić o tobie.

Tyś piosenek mych słuchała,
Jam chciał serca za piosenkę,
Tyś mi tylko kwiatek dała,
A innemu dajesz rękę.

Gdym niegodzien twojej ręki
Więc i serce daj innemu,
I ja światu dam piosenki,
Ale kwiatka nie dam jemu.

J. C. Z.

Jenerał Kuczma.

Ciąg dalszy.

Markiz pozostał z wielkiem ukontentowaniem u pana Sośnickiego, lecz nie tyle wymową ojca, ile prośbami szczeremi córki zniewolony, do czego się i to przyłożyło, że mimo chwaleb jakimi zwykle sypał gdy mówił o sobie i swoich stosunkach, nie miał na całym bożym świecie ani jednego kącika, w którym by mógł znaleźć schronienie tak wygodne jak w Żabińcach. Nareszcie żal mu może było porzucić piękną Jadwigę, nie dla tego, aby rzeczywiście wiązało go do niej silniejsze uczucie jakie; ale panna Jadwiga Sośnicka była herytierką, której posag mógłby zmyślone markizostwo zrobić prawdopodobnem przynajmniej.

Jadwiga młoda i niewinna, zapła się na prawdę francuzem, mimo że w całej powierzchowności swojej nie miał powabnego, ani też wszelkiego wdzięku w rozmowie zwykłej przesadnej i próżnej, ale był francuzem, przedstawicielem tego narodu który wówczas wydawał się wszystkim tak olbrzymio wielkim, i w którym tyle starszych i doświadczeńszych serc i umysłów, wszelkie swe pokładały nadzieje. Niedoświadczona i łatwowierna, czczo

grzeczne jego słówka brała za prawdę, i czego im brakowało ze strony prawdziwego uczucia, to ona sama z własnego, młodego dodawała serca.

Gospodarz tymczasem niebył bez kłopotu, jak mu się uda utrzymać obu gości obcych w pewnych stosunkach, aby antagonizm narodowy nie stał się przyczyną scen jakich junackich. Bał się zarówno zuchostwa francuskiego, z którym markiz tak często wyjeżdżał, i zuchostwa rossyjskiego, za którym przemawiał w jenerale stopień jego, w tak młodym jeszcze wieku uzyskany. Kłopot ten wszakże nie był bez pewnego uroku. Pan Sośnicki bowiem uosabiał sobie w dwóch antagonistach całą tę wielką sprawę, która dzieliła wówczas Europę na dwa obozy i wyobrażał siebie w niej jako rozjemcę niejako. Przedstawienie obu panów udało się tymczasem bardzo dobrze. Śniadanie z jednej strony, bo francuz był smakoszem, a wódeczka, której jenerał zdawał się być wielkim miłośnikiem z drugiej strony, najważniejszą odegrały rolę. Jenerał uchwywszy za potężny kielich litewskiej starki, ledwie uważał na długi dosyć perjod przez gospodarza wyrzeczony, w którym ten starał się użyć całej dyplomatycznej zgrabności, by przesłiznąć się przez wszystkie chropowatości swojego rozjemniczego stanowiska. A że przy śniadaniu wystąpiła i kielbasa, i różne litewskie wędliny, Jenerał miał sposobność razy kilka zajrzeć do kieliszka, twierdząc że rzeczy wędzone należy oblać mnóstwem spirytusu.

— Przesławna wódka! powtarzał emokając językiem.

Kielbasę i wędliny polaszował z apetytem prawdziwie wojskowym, jakby chciał się zaopatrzyć na kilka dni wypraw i trudów wojennych. To też talerzem i kieliszkiem tylko zajęty nie wiele wdawał się w rozmowę, która w ogóle nie była ożywiona. Czasem tylko przemówił do sąsiadki którą była panna Helena, proponując jej kieliszek przesławnej wódki i dziwiąc się że mu odmówiła.

— Jakem był u mego pana... u cara, dodał poprawiając się, widziałem nieraz, jak przy stole kobiety piły wódkę, jakby wodę.

— Diable! mruknął francuz; to ładny kraj, gdzie kobiety piją wódkę.

Jenerał przez cały czas śniadania oglądał się tak widocznie, że zwróciło to nareszcie uwagę gospodarza.

— Czy pan szuka czego?

— Powiedz mi pan, odrzekł dojadając sporego półgaska; gdzie ta czarnobrewka. Dla czego ona nie służy nam do stołu?

Wszyscy spojrzeli z zadziwieniem na mówiącego, mianowicie panna Helena, która jeszcze dawniejszej zapomnieć nie mogła urazy.

— Pani się śmieje, a u mego... cara tak zawsze bywało. Kobiety najzgrabniejsze do służby.

— Pour un barbare c'est ne pas si bête! mruknął znowu markiz.

Kolduny przerwały dalszą rozmowę. Jenerał jadł

coraz więcej, w czem mu wtorował nieźle francuz, ale pił za to i za siebie i za niego, i za całe towarzystwo, które zasępione nieco milczało pod wpływem przykrego jakiegoś uczucia. Jeden gospodarz choć także nie wiele gadał, przymilał się przynajmniej gościowi słodziutkim uśmiechem, i przysuwaniem to pełnych półmisek, to pełnych szklanek.

Jenerał coraz czerwieńszy wpadał w coraz lepszy humor, objawiający się ruchami coraz mniej żenowanemi. Rozparł się w krzesło, i zaczął rozpatrywać się po wszystkich, uśmiechać się do nich, i ogromnemi rzucać galkami z chleba robionemi na panny Sośnickie. Jedna z gałek, a wielka jakby mała kula, rykoszetowała na nosie pana markiza.

— Monsieur, pisał zapyrzony francuz chwytając się za nos.

Rossjanin rozśmiał się potężnie.

— Aha! rzekł zwrócony do gospodarza, nalewając sobie trzecią czy czwartą z kolei szklanicę doskonałego miodu litewskiego, to to jest francuz?

— Markiz de la Feroniere! odpowiedział gospodarz powtarzając przedstawienie. Z powodu pojedynku, musiał wyjechać z kraju swego.

— To wy francuz? mówił dalej jenerał mierząc szyderczo małą markiza figurkę. Czy wszystkie francuzy takie maleńkie?

Co rzekłszy spojrział pogardliwie z całej wysokości swojej na niskiego markiza.

— Prawdziwa wielkość człowieka nie na łokieć się mierzy! odrzekł francuzik zuchwalej niż zwykle, bo mu polska madera, jak nasz miód nazywał, dodała fantazji. Wynagrodziły go za to spojrzenie czule Jadwigi, i uśmiech panny Heleny.

— To może w waszej Francji! zagadł jenerał coraz czerwieńszy i weselszy. I dla tego wam łatwiej przyszło uciekać. U nas aby być dobrym żołnierzem, trzeba być silnym i roslym. Nieprawdaż? dodał zwrócony do panny Heleny, z uśmiechem zalotnym. Czy pani woli męczyznę wielkiego czy małego?

— Ja mniemam że odwaga i duch męski, mogą mieszkać zarówno w wysokim, jak i w niskim człowieku, odpowiedziała Helena.

— Les gens de rien, miewają najczęściej ogromne i ciężkie figury.

— Wiemy z dziejów, ozwała się panna Jadwiga, że wszyscy prawie wielcy ludzie małego byli wzrostu. Naprzykład nasz Władysław Łokietek.

— Nie ponimaju! odpowiedział jenerał rossyjski najnaiwniej; co wy tam mówicie o jakimś Łokietku. Ja wiem, że aby dobrze rąbać i siekać pałaszem, trzeba być wielkim i silnym.

— A przy tem można być niazgrabnym! wtrącił francuz, nous autres français!

— Pokazało się to pod Berezyną! Mali ludzie uciekali, a wielcy gonili.

— A pod Mozajskim, mon général! wielcy ludzie pod lód poszli.

— Kto? co? kiedy? zawołał groźnie podnosząc pełną szklankę pan jenerał, który jak się zdawało nie był zbyt mocny w historii.

Dyplomatyczny gospodarz przestraszony klótnią, zaczął podać butelkę starego miodu, omszoną pajęczyną jakby jeden grzyb, i nalawszy ogromne kielichy, podał je gościom swoim. Był to bardzo szczęśliwy wymysł, bo obaj goście utopili w kielichach nietylko zawziętość klótni swojej, ale i resztę przytomności, jaka im jeszcze po dawniejszych pozostała kieliszkach. Damy korzystały z tej chwili i wyniosły się cichaczem.

C. d. n.

Listy z Krakowa.

III.

Towarzystwa dobroczynne. Nowości literackie. X. Lewartowskiego wykład obrzędów religijnych. Drukarnie krakowskie. Dodatek do Czasu. Prace Henryka Statlera. Przygotowanie do wystawy obrazów. Słowo z powodu śmierci Mićkiewicza. Wzmianka o teatrze. Brukowe wiadomości.

(Dokończenie).

Na czworokątnej, architektonicznej podstawie, której całą ozdoba pięć serafinków niby ulatujących z ziemi w krainę lepszą, leży najstarsza córka 20sto letnia, zmarła księżniczka Zofia w naturalnej wielkości. Nie w jakiej sztucznej postawie, nie w szumnej draperji, lecz w całej prostocie, świętości ducha chrześcijańskiego, z rękami na piersi skrzyżowanemi, złożone ciało zmarłej dziewicy, na zwykłym materacu, otulone białem prześcieradłem z wspartą na poduszce głową. Pierwsza chwila skonania, oddzielenie ducha od ciała, dziewicy spokój na lieu, ot i prosta a przecie genialna myśl! Napatrzeć się dosyć nie można jak młody rzeźbiarz o żadnym nie zapomniał szczególe, aby z niego mózż zdać sprawę. Zaczawszy od rozwitego warkocza włosów, co w nieładzie na bok spłynął, aż do najmniejszego fałdu posłania, poduszeczki, prześcieradła, do przebijających się gdzie niegdzie kształtów ciała z pod niego, do lekko zawisłych rąk za piersi lub puchu skrzydeł aniołków który tak lekki, polotny, że zdaje się iż tylko dmuchnąć a uleci, wszystko równie piękne, staranne, nacechowane prostotą i prawdą.

Prócz tego pomnika przesłał jednocześnie fotografie kilku nowych swych prac. Twórczością kompozycji uderza podobnie płaskorzeźba Najśw. Panny, którą ojeiec św. z najwyższym przyjął zadowoleniem, w sali Watykanu pomieścił i którą odwiedzającym go przejeżdżnym panującym, dyplomatom i panom z radością pokazuje, dodając zawsze że to praca polaka, krakowianina. Ależ i ta wielka samodzielność myśli. Obrazy Madonny także wyczerpano już przez tyle wieków, przedstawiano ją w najróżniejszych chwilach. Statler z czerwonego marmuru jeszcze nową wykuł. Najśw. Marja trzyma na ręku dzieciątko Chrystusa i chce go składać na obłoki, wrócić niebu, oddać z kąd przyszło. Maleńki Chrystus wyciąga rączkę, opiera się temu, rwie cały do pieczętot matczynej napowrót, jakby chciał mówić, że na ziemię przyszedł, że nim wróci do nieba, ziemię zbawić musi.

Podobnie szczęśliwego pomysłu widzieliśmy drugą fotografią, przedstawiającą część nagrobku, zamówionego dla książąt Czartoryjskich w Wiedniu. Wszędzie te same zalety, tak świetne wróżące nadzieje.

Donosiłem wam wostatnim liście że wystawa obrazów Tow. prz. sztuk pięk. ma się otworzyć z dniem 15go stycznia b. r. Jak dotąd bardzo mało nadesłano obrazów.

Z pomiędzy krakowskich malarzy, najwięcej ma dać p. Miłkołaj Strzegocki. W pracowni jego widziałem gotowy już *Refektarz*

w *Sądowej Wiśni* (towarzystwu już przesłany) skończoną akwarellą *widok bramy Floryańskiej*, olejno zrobiony *Żyd na szabasie*, podobnie skończony *pies* naturalnej wielkości, tudzież zaczęta akwarella *portret matki jego* i ogromny obraz *Chrystusa ukrzyżowanego* przeznaczony do kościoła w Brzezinach w Tarnowskiem.

Z pomiędzy tych refektarz i żyd najwięcej podobał się muszą. Charakterystyczna szczególniej twarz żyda, przejętego gorliwością modlitwy, oświetlona drgającym światłem świecy, cechuje się prawdą i starannem wykończeniem.

Pan Strzegocki zajęty obecnie zamówieniami kilku portretów.

Pan Łuszczkiewicz także pracuje nad dosyć dużym obrazem. O pracach tych malarzy jako też o atelier pp. Nagajskiego i Mireckiego, świeżo z Włch przybyłych, w przyszłym liście obszerniej wam napiszę.

Z zamiejscowych malarzy mają nadesłać z Warszawy: Kosak, Lesser, Kostrzewski i inni. Uczeń akademii Petersburskiej p. Marszewski nadesłał bardzo miłuchny obrazek, scenę wiejską przedstawiający. Wyobraził zawieruchę w dniu pogodnym. Środkiem strumień, nad którym wisi popsuty młyn; kępy drzew na około i w oddali, parę kobiet wiejskich w pobliżu, porozdzierane białe chmury na niebieskim tle, wszystko to gnane jest silnym podmuchem wichru w jedną stronę. Lekkość nadzwyczajna pędzlu, żywy a prawdziwy koloryt, wesoły charakter całości, cechuje tę pracę miłą nam już i przez to, że jej autor z tak odległego kraju pamiętał o Krakowie. A uczynił to nawet bez żadnego innego interesu, bo w uprzejmym liście do dyrektora pisanym, oznajmił że tego obrazu już pozbył się, gdyż go na miejscu zakupiono, prosząc tylko aby po wystawie zaraz na jego koszt zwrócono.

Znany już z przeszłorocznej wystawy na którą nadesłał był przedstawienie carów moskiewskich przez Żółkiewskiego, pan Zygm. Griner z Tarnowa, ma tym razem przesłać bardzo ładną akwarellę dwóch pomników katedry Tarnowskiej, rodziny Ostrogskich i Tarnowskich. Znane te pomniki jako arcydzieła sztuki w kraju, wykończył z drobiazgową akuracnością. Miałem niedawno sposobność z prawdziwą oglądania je przyjemnością.

Śmierć Mićkiewicza ogromne sprawiła tu wrażenie. Żal głęboki po tak niewymownej stracie odbił się w sercach wszystkich. Każdy był nią silniej przejęty jakby osobistą stratą. W świeżo po spaleni odbudowanym kościele OO. Franciszkanów odbyło się żałobne nabożeństwo dnia 18go Grudnia. Z powodu zabałamuca co do dnia wyznaczonego i późnego zawiadomienia nie uczestniczyło w niem osób tyle, ileby było pragnęło. Kościół był jednak napełniony najwięcej młodzieżą. Mówiono o mających nastąpić kilku innych nabożeństwach, lecz dotąd nie przyszły do skutku.

C z a s w kilku numerach feletonu podał wspomnienia o zmarłym wieszcu w artykule, zdobnym kwiecistością i lekkością stylu, właściwą pióru Luc. Siemieńskiego.

Wiersze waszego współpracownika p. Miecz. Romanowskiego, któreście w jednym z ostatnich numerów podali, podobały się tu, chociaż trudno się zdobyć na wiersz o Mićkiewiczu. Młody wasz poeta rzuca kwiatki jeden za drugim, szkoda tylko że z nich większych wieńców nie wieje, zwłaszcza że próbki na obszerniejsze rozmiary udawały mu się zgrabnie.

Nie wiem ile w tem prawdy, bo trudno u nas o Petersburgskie gazety. Podawano przecież za pewne, iż w jednej z nich miały stać następujące wyrazy: „Umarł w Paryżu Adam Mićkiewicz sławny poeta polski; zostawił w spadku dwie korony: laurową i cierniową“. Pierwsza to może głębsza myśl o śmierci jego wyrażona.

I to może nie zupełnie pewna; biega jednak dość głośna powiastka iż pewni państwo, bardzo znani w Krakowie i okolicy, ót oznaczmy ich literą K., aby dać dowód sprzyjania rodakom (gdyż ich posądzano o wielkie zamiłowanie francuszczyzny) aby wziąć udział zaszczytny w ustaleniu losu pozostałych dzieci Mićkiewicza, biorą najstarszą jego córkę Marją za.. guwernantkę! Jeżeli to prawda, dobrze przypomnieć w takim razie, że na czele opieki nad małoletniemi stoją: X. Adam Czartoryjski. hr. Brunicki, hr. Roger Raczynski, Gałęzowski i t. p.

Z brukowych, jak to mówią, krakowskich wiadomości nie ma nic nowego; wreszcie takowe rzadko bywają interesujące. Teatr polski ożywiony występami p. Aszperger, dosyć bywa uczęszczanym. Przynajmniej z początku dobijano się o bilety, dziś zaczynają znowu puste ławki bieleć. Szczególną prawdziwie rzeczą: narzekano, wołano, że dyrekcja nie ma dobrej artystki, że daje złe i stare sztuki. Miano po części racją; dziś jednak mamy i aktorkę najlepszą w Polsce i repertoarz wyborowy, a przecie ledwo kosztą widowisk się opłacają. Dziwna obojętność dla sceny narodowej, brak chęci szczerzej w poparciu jej sam będzie tylko przyczyną upadku. Ze strony dyrektora są usiłowania, ze strony publiczności nie ma współudziału. Wyszczadzono w powieściach, rozprawach, komedjach nie-szczęsną modę lekceważenia, poniewierania prawie rodzimych żywiołów. Pomimo tego, mnóstwo jeszcze takich którzy to sobie za chlubę uważają. Oto urywek rozmowy za której autentyczność ręczę:

Pana X. bardzo przyzwoitego człowieka i dbającego o dobry ton, zapytał ktoś ze znajomych:

— Dla czego nie abonujesz łoża w polskim teatrze?

— Jakiś pan zabawny, odrzekł, alboż ja chodzę do polskiego teatru dla teatru? Gdyby łoża obok hrabiny Y. była nie zajęta, chętniebym ją trzymał, bo miła z nią rozmowa. Ale tak, to wiele mi dogodniej wyspać się w domu.

Pani Aszperger występowała dotąd jedenaście razy. W Adrienne le Couvrer, w Deborah, Marji Tudor, Uriel Akosta, Walce kobiety i t. d. Wszędzie okazała się tą samą, niezrównaną. W najdramatyczniejszej chwili trajedyji, w najwyższych usłupach komedji, grę swoją umiała zrównać z rzeczywistością, przenieść się ciałem i myślą w położenie, z roli wypadła. Naturalnością też, głębokiem wystudjowaniem wszystkich odcieni, nie tylko że porywała równo za sobą uczucie widza, lecz pouczała, podnosiła nieraz. Artyzm jej wywierał na współgrających korzystny wpływ często. Było parę wypadków żeśmy się poznać z nimi nie mogli, tak im się udzielała gra dobra. C z a s, o bardzo wybrednym smaku, zawsze widzi wiele złego w sztukach i aktorach. Mało kto jednak podziela z nim to zdanie, bo choć potrafi także odkryć słabą stronę, z przyjemnością woli przecie dorzec dobrą i słuszną jej oddać zasługę. Sądy recenzenta teatru w Czasie tak bywają z sobą sprzeczne, że możnaby bardzo o ich zdrowiu zwątpić, zestawivszy je tylko ze sobą.

W bieżącym kursie zimowym na nowej scenie pojawiły się trzy oryginalne, pierwszy raz przedstawione utwory miejscowych pisarzy. Dawniej Żebracy miejscy Łudnowskiego, Starościanka czyli Verbum Nobile Ad. Gorczyńskiego i świeżo w wilją nowego roku Błązek opętany i Anczyca.

Z tych, Starościanka, pod względem zręcznej budowy, intrygi, Błązek pod względem wesołych bardzo zwrotów, do okoliczności przystosowanych podobały się.

W tych dniach, przybyła na powrót Kotowska, za której utratą krakowianie tak tęsknili. Lecz ma występować dopiero po odjeździe p. Aszperger. O sprowadzeniu Nowakowskiego przestano myśleć.

α.

Rozmaitość.

* **Pierwsza peruka.** Filip dobrotliwy, książę Burgundyi, ożysiał w skutek ciężkiej choroby. Było to mu bardzo nie na rękę, osobiście że się miał żenić z piękną portugalską księżniczką Izabellą. Łysinę zakrył czarną czapką, co go mocno szpeciło, a co nawet i sama księżniczka przyznawała. W dzień po ślubie smutno jakoś wyglądał książę. Wysoki dostojnik zapytał się go o przyczynę tego smutku:

— Książę, przemówił z pokorą, cała stolica smuci się, patrząc na twój smutek, czyż nie może cię nic pocieszyć?

— Nie ma sposobu na moje nieszczęście! cobym dał zato żeby mnie moja żona kochała.

Powiernik księcia zadumał się nad nieszczęściem swego pana, i począł myśleć nad sposobem pokrycia książęcej łysiny. Po jakim czasie zgłosił się do prałata jakiś nieznany człowiek.

— Kto jesteś pan, pyta go się dostojnik.

— Piotr Lorhaut, cyrulik z Dijon.

Tego samego dnia dał Filip mieszkańcom swojej stolicy wielki bal, na którym przechadzał się z dumą wśród sproszonych gości w pięknej jasnobłond peruce.

Historja nie wspomina, czy księżna od tego czasu więcej swego męża kochała.

* Zazwyczaj mają generała Pelissier za srogiego a nawet okrutnego. Tak jednak nie jest. Następujące zdarzenie oczyści go z tego zarzutu: Po walce z dnia 17go kwietnia przyszedł do obozu francuskiego pułkownik rosyjski i prosił o zawieszenie broni, aby zabitych przed linią nieprzyjacielską pochować. Canrobert, któremu o zatajenie niektórych w tym miejscu rozpoczętych robót chodziło, odmówił parlamentowi. Przez nieporozumienie jednak wydarzyło się, że zawieszenie broni za przyzwoleniem mającego w tym miejscu straż pułkownika nastąpiło. Można sobie wyobrazić gniew Canroberta a szczególnie generała Pelissier, pod którego dowództwem był wspomniany pułkownik. Biedny pułkownik oczekiwał ostrej kary. Lecz Pelissier dowiedziawszy się, że między zabitymi był jeden ranny, wstawił się za nim do szefa pisząc: Nie mam odwagi karać pułkownika za błąd popełniony; uratowano bowiem życie jednego człowieka.

* **Adwokatowi** jednemu złodziej wyciągnął sakiewkę z kieszeni, lecz na jego nieszczęście postrzegł to jakiś sługa policyjny i złapał go na gorącym uczynku. Złodziej dowiedział się że okradziony był adwokatem. Przemówił więc do niego jak najrzeczniej:

— Racz pan łaskawie przyjąć obronę moją!..

— Z największą chęcią! odrzekł wesoły adwokat, i wszystkich się przyłożył, abyś pan był uwolnionym.

* Z początkiem tego roku zaczęło w Poznaniu wychodzić nowe pismo pod nazwą „**Przyroda i Przemysł**”. Jest to popularny wykład wszystkich gałęzi nauk przyrodzonych, uczy zastosowania ich do potrzeb życia, i opisuje najnowsze odkrycia i wynalazki. Redaktorem pisma jest Julian Zaborowski. Z pierwszego numeru przekonujemy się o istotnej wartości tego pisma, redagowanego z sumiennością i z zapasem niepospolitych sił i nauki. W tekście zamieszczone są drzeworyty, wyobrażające rodzaje roślin i inne przedmioty przyrody i przemysłu. Do dzisiejszego numeru dołączony program tego pisma. Życzyłoby należało, aby „Przyroda i Przemysł” znalazły u nas rozpowszechnienie i mogły zastąpić tego rodzaju inne nieudatne pisemka, wydawane dla czystej spekulacji pieniężnej, bez nauki i najmniejszego talentu. Pismo bez pisarzy jest dzisiaj nonsensem, a wydrukowanie arkusza wyciukami z książek starych jest dzisiaj więcej niżeli szarlataneria, bo jest oszukaństwem w obec czytającej publiczności, a hańbą dla literatury ojczyznej.

* Gdy się Ludwik XVI. urodził, rodzina królewska bawiła wtedy w *Choisy de Roi*. Sprzeciwiło się to zwyczajom dworu. Wysłany z wieścią o nowonarodzonym królewiczu goniec spadł z konia już w branie Paryża i ducha wyzionął. Książę Saujon powołany do chrztu umarł w drodze na apopleksją. W przeciągu 8 dni umarło dwie mamek małego królewicza, a trzecia w sześć tygodni dostała ospy. To złe znaki, zawołał dziadek królewicza, a najgorszy z nich że go księciem Berry mianować muszę! Już samo imię będzie dla niego nieszczęściem!..

Nowiny lwowskie

* Umieściliśmy ogłoszenie dyrekcji towarzystwa wykształcenia muzyki w Galicji, z wymienieniem nazwisk mężów, którym poruczone zostało przewodniczenie i zarząd sprawami towarzystwa.

Mniemamy że wybór powszechnie uzyskał zadowolenie. Na pomyślną przyszłość szczególnie z tego względu liczyć można, że w wydziale dyrekcji znajduje się dwóch duchownych dostojników, i czterech mężów z grona szlachty, a towarzystwu na udziale tych stanów wiele zależy. Utworzenie stowarzyszenia męskich śpiewa-

ków, zaprowadzenie teoretycznej i praktycznej nauki grania na organach, i ogłoszenie koncertu w większym stylu, są to istotnie jak na przeciąg dwóchtygodniowego czasu, w którym wszystko zarządzone i uregulowane być musiało, widoczne oznaki dobrej i żarliwej chęci, przejętej świadomością swojego zadania, które urzeczywistnić zamysła.

Podzielamy życzenie miłującej sztukę publiczności aby jak w najkrótszym czasie wynieść na ster artystycznego zarządu, męża głośną sławą zaszczyconego; uważamy jednak za rzecz niestosowną ażeby to życzenie prędzej się spełnić miało, zanim niezbędne żywioły i zasady uporządkowanej działalności nagromadzone będą. Temu przedewszystkiem poświęcićby należało pierwsze pieniężne zasiłki, jeżeli nie chcemy wystawić się na niebezpieczeństwo rozpoczęcia dzieła z insolwencją, zrażenia i znużenia małemi troskami powołać się mającej muzycznej znakomitości.

Spodziewamy się że światła publiczność w krótko dyrekcją towarzystwa postawi w możności zadość uczynienia słusznym i powszechnym w tej mierze życzeniom. W koncercie danym 1go stycznia r. b. na dochód sierot po zmarłych na cholera rodzicach, mieliśmy sposobność spostrzeżenia, że współdziałający chór męskich śpiewaków jedną pieśń w polskim a drugą w niemieckim odśpiewał języku, i że tekst tych pieśni w drukowanych programach rozdawano. Upatrujemy w tem jakoby skazówkę na przyszłość zachować się mającego prawidła, sądząc iż tym sposobem wielostronnym dogodzi się życzeniom, a publiczności ułatwi się wyrozumienie muzycznych przedmiotów.

* W zeszłą środę odbyła się w salach teatralnych pierwsza reduta. Było do stu osób, a więc jak na pierwszą redutę, która dotąd u nas zazwyczaj pusta bywała, wypadła bardzo dobrze. Spodziewać się należy że inne będą zapełnione. Przedsiębiorca p. Glöggel chce też zaba we uczynić poletną. Na pierwszej reducie wstępujące otrzymali gratis bilet do przedstawienia teatralnego. Na drugą redutę wyznaczył p. Glöggel dwa premia za najpiękniejsze charakterystyczne maski. Jedno premium będzie wartości wyżej dwóch dukatów, drugie wyżej jednego dukata. O pierwszej godzinie z północy zebrana w sali publiczność oznaczy sama najpiękniejsze maski.

* Sprawozdanie Towarzystwa dobroczynności z czynności zeszłego roku przynosi nam następujące daty: Towarzystwo stoi pod protekcją Jego Ex. Namiestnika. Przełożoną jest Jej Exc. Jw. Marja hr. Gołuchowska. Sekretarzem Jw. hr. Russocki Włodzimierz. Ogół przychodu w zeszłym roku wynosił 4,806 złr. 35 kr. m. k. Reszta pozostała w gotowiznie z r. 1854, 884 — 44 — —

Summa . . . 5,691 — 19 — —

Rozchód wynosił . . . 5,351 — 52 — —

Zostaje więc w gotowiznie . . . 339 — 27½ — —

Doliczywszy do tego inne fundusze towa-

rzystwa, cały jego majątek wynosi 11,389 — 27½ — —

Na tem ciąży dług pozost. z kupna realn. 2,000 — — — —

Czysty więc majątek towarzystwa 9,389 — 27½ — —

Z tych pokrótce zestawionych dat możemy wnosić o gorliwości towarzystwa w zbieraniu zasiłków ku wsparciu cierpiących niedostatek i o skutecznym teogo towarzystwa zarządzie. Wsparte datkami Najjaśniejszego dworu, ofiarami członków i dochodem z kwesty pomnożyło towarzystwo liczbę sierot, odbierających moralne i praktyczne wychowanie z 24 na 41. Wzrost towarzystwa daje nam otuchę, że i nadal nie braknie mu serc szlachetnych, niosących pomoc nędzy i ubóstwu.

* **Konkursa.** W okręgu dyrekcji finansowej w Krakowie są następujące posady opróżnione: Cztery posad oficjałów z pensją 700 złr. i 19 posad asystentów z pensją 350 — 300 złr. termin podania do 15 lutego. W okręgu finansowej dyrekcji lwowskiej są opróżnione dwie posady na kasjerów z pensją 700 złr. dwie posady na kontrolorów pierwszej klasy z pensją 700 złr. tyleż drugiej klasy z pensją 600 złr. nakoniec kilka posad na kontrolorów 3 klasy z pensją 500 złr. i posada asystenta z pensją 350 złr. Prócz tego jest posada kasjera 2 klasy z pensją 800 złr. Termin podania do 10 lutego.

* Posada conceptowego dyurnisty przy cyrkule złoczowskim z pensją dziennie 2 złr. termin podania do końca Stycznia. Posada aktuarjusza przy urzędzie powiatowym w Nowemsielu z pensją 400 złr. termin podania do końca stycznia.

Przyjechali od dnia 10 do 12. Stycznia do Lwowa.

PP. Kielanowski Tytus, z Żelechowa. Towarnicki Jan, z Jaryczowa. Hr. Łączyński Henryk, i Pągowski Rudolf, z Liska. Bogdanowicz Józef, z Żółkwi. Lewicki Mieczysław, z Koniuszek. Petrowicz Franc., z Laszek. Drzymalik Jan, z Wołoszczy. Pięczykowski Józef, z Medwedowiec. Krynicki Marcel, z Krynicy. Sobota Karol, z Podhorek. Dobek Konst., z Sarnek. Hr. Krasieński Piotr, z Rohatyna. Wartarasiewicz Marjan, z Złoczowa. Domaradzki Sew., z Stanimierza. Borowski Leon, z Krowicy.

PP. Łodyński Hier., z Milatyna. Górecki Ludwik, z Rawy. Rodkiewicz Sew., Łukawicy. Geringer Adolf, z Miłowiec. Postruski Gustaw, z Muszkatowiec. Hr. Borkowski Mieczysław, z Mielnicy. Brzozowski Ign., z Kozłowa. Wierzchowski Piotr, z Zaskkowa. Tyński Erazm, z Tarnopola. Znamirowski Karol, z Nowegosioła. Sabatowski Fryd., z Drohobyczy. Osuchowski Jęd., z Teleśnicy. Hr. Siemiński Wilhelm, i hr. Baworowski Włod., z Przemysła. Hrabina Humnicka Rozalia, z Kosiecy. Lewicki Kornel, z Miskowic. Żurawowski Józef, z Hlubowczyka. Dworzecki Wacław, z Budzyna. Solecki Leon, z Żółkwi. Urbański Rudolf, z Dobrosina. Ziemiecki Grzeg., z Stryja. Gołaszewski Piotr, z Dzieduszyce. Kulczycki Klemens z Stankowy. Hr. Dzieduszycki Maur., z Stanisławowa. Świeżawski Włod., z Borotyńa.

Hrabina Gołuchowski Zofia, z Skały. Krzysztofowicze Franc., i Antoni, z Trybuchowiec. Gołaszewski Maciej, z Stanisławowa. Malczewski Stan., z Cześnik. Raczyński Szczepan, z Czarnołożec. Czerniński Ldwik, z Zarszyna. Turzański Mich., z Sielec. Moczarsowski Mich., z Soposzyna.

Wyjechali od dnia 10. do 12. Stycznia ze Lwowa.

PP. Krobicki Konst., do Harkłowy. Stępkowski Walent., do Tarnopola. Sartyni Ant., do Sambora. Jabłonowski Jan, do Przemysła. Górski do Bartatowa. Niezabitowski Napol. do Krakowa. Reizner Fel., do Laszek. Madejski Marcel, do Sambora. Marynowski Józef i Wal., do Żółkwi. Wiszniewski Hen., do Brzeżan. Gumowski Teofil, do Stołpina. Winnicki Tytus, do Nowego Sioła. Hr. Łoś August, do Werchraty.

PP. Udrycki do Krakowa. Skarzyński Włod., do Suszycy wielkiej. Piotrowski Mich., do Stochini. Kisielewski Ant., do Przemysła. Bogdanowicz Rob., do Litatyna. Br. Kapri Mich., do Chli-

westia. Puzyna Włod., do Martynowa. Skałuba Jan, i Żurawski Jan, do Brodów. Czerkawski Jul., do Meryszczowa. Gołaszewski Jakób, do Krzywego. Dębicki Winc., do Stojanowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 11. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 złr.	111 1/2	Pożyczka 5%	73 7/8
Hamburg za 100 tal. banco	81 1/2	Akcyje banku	895
London za 1 funt szterl.	10.53	Kolej północna	2205
Medyolan za 300 lirów	110 1/2	Obl. ind.	68 1/2
Paryż za 300 franków	129 1/2	Nowa pożyczka z loterya	93 7/8
Agio duk. ces.	15 1/2	Pożyczka narodowa	77

Wczorajszy	Kurs Lwowski	Gotówką	towarem.
Dukat holenderski	zdr. 5	kr. 7	zdr. 5 kr. 9
Dukat cesarski	5	10	5 12
Półimperyal zł. rosyjski	8	52	8 54
Rubel srebrny rosyjski	1	43	1 44
Talar pruski	1	37	1 38
Polski kurant i pięciozłotówka	1	12	1 14
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	88	40	89
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu	68	5	68
5 proc. pożyczka narodowa	76	—	77

W Niedzielę dnia 30. Grudnia 1855, otworzyli nowi dzierżawcy:

Hôtel d' Angleterre

(Hotel angielski) we Lwowie

zrestaurowany całkowicie, nowo umeblowany i urządzony.

Traktyernia

otwarta okok wybornej kuchni, zostającej pod zarządkiem bardzo biegłego kuchmistrza.

Usługa jak najskorsza, **pomieszkania** dla gości urządzone z wygodami na wzór najświetniejszych hotelów zagranicznych.

(D. 3 5-6)

Szępierski i Dytrych.

Dla przyjaciół kwiatów.

Dom p. G. C. Möhring z Arnstadt w Turynii, handlujący kwiatami który zasłużył już na powszechne zaufanie, przez swoją staranność i akuratność, przysłał mi spisy swoich produktów, które gotów jestem rozdawać bezpłatnie pomiędzy przyjaciół kwiatów. A zarazem obowiązuje się przyjmować wszelkie w tej mierze obśtalunki, i prześle je jaknajprędzej na miejsce przeznaczone.

O. T. Winckler

(G. 15 1-3)

we Lwowie.

Loterja na korzyść ubogich.

Za 30 krajcarów jako za cenę losu można wygrać: w loterji pieniężnej i efektów

urządzonej przez szanowny magistrat stołecznego miasta Wiednia ofiarowane od Najjaśniejszego Pana przepyszne złotem i kwiatami przyozdobione serwisy, do obiadu, do herbaty, do kawy, sto dukatów w złocie, 80 talarów srebrnych i 600 sztuk rozmaitych przedmiotów złotych, srebrnych lub z sloniowej kości i t. p.

Losów dostać można w handlu podpisanego. Biorący pięć losów razem otrzymuje piątą gratis.

(G. 6 2-3)

Frydryk Schubuth,

w rynku pod Nrem 173.

Do dzisiejszego numeru dołączone są: Program Organopatji Dra. Bakody i księgarskie uwiadomienie Karola Wilda.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.**

Z druk arni **E. Winiarza.**